

Justyna Sawczuk

## Wiktor

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. On – uroczy pan po osiemdziesiątce, z błyskiem w oku i łagodnym uśmiechem, ja – dwudziestokilkuletnia idealistka i perfekcjonistka, wciąż jeszcze nieświadoma, że życie zazwyczaj ma wobec nas inne plany niż my sami.

Zanim się spotkaliśmy, znałam jego poezję. Czytałam w oryginale, z wielkim trudem, kalecząc język, bo w moich szkołach nikt nie uczył białoruskiego. Był pierwszym poetą, przy którego wierszach płakałam ze wzruszenia i tęsknoty za opisywanym, nie istniejącym już światem, choć w mojej pamięci wyrył się obraz schyłku epoki malowanej słowem Wiktora.

Połączyło nas Morze – niby jedna z wielu podlaskich wsi, ale zarówno w sercu Wiktora, jak i moim, odcisnęła trwałe ślady. Choć różnica wieku między nami wynosiła dokładnie sześćdziesiąt lat, liryczna podróż Wiktora do czasów dzieciństwa była jednocześnie moją podróżą. Niczym doświadczony przewodnik, oprowadzał mnie po swoim rodzinnym domu, a ja czułam zapach chleba pieczonego przez moją babcię oraz suszonych przez nią jabłek i gruszek. Zabierał mnie na spacer polnymi drogami – tymi samymi, którymi i ja biegałam jako dziecko i nastolatka. Mówił językiem, który wciąż brzmiał w moich wspomnieniach...

Wiktor pisał przede wszystkim w języku białoruskim, bliska mu była także gwara, „prosty język”, charakterystyczny dla części podlaskich wsi. Nie odrzucał przy tym polskości, wręcz przeciwnie – sam stał się tłumaczem swoich utwo-



fot. Mira Łuksza

rów na język polski, podkreślając, że to różnorodne Podlasie jest całością, jest jednym, że Białorusini i Polacy to bracia, sąsiedzi winni sobie nawzajem szacunek. To między innymi przekazywał poprzez swoje wiersze, zwłaszcza te, dedykowane młodszemu czytelnikowi.

Zależało mu na ludziach. Chciał, żeby go czytali. Niekoniecznie ci wysoko postawieni, mający władzę i zaszczyty, ale ci prości, zwyczajni, tacy jak on. Do legendy przeszła już opowieść prof. Teresy Zaniewskiej o tym, jak podczas zbierania podpisów pod kandydaturą pewnego literata na stanowisko senatora Rzeczypospolitej trafiła do białoruskiej wsi, gdzie jedna

z gospodyń, w poszukiwaniu dokumentu tożsamości, niezbędnego by wspomnianego poparcia udzielić, otworzyła lodówkę, pełniącą rolę szafki, a w drzwiach tejże lodówki tkwiły trzy rzeczy: dowód osobisty, *Pismo Święte* i jeden z pierwszych tomików wierszy Wiktora Szweda. Myślałam, że Wiktor nie mógł marzyć o lepszej recenzji. Jego poezja trafiła pod strzechy i do ludzkich serc...

Dał mi jedną z najpiękniejszych i najważniejszych lekcji w życiu – nauczył mnie uważności na przyrodę i drugiego człowieka, czułości w spojrzeniu na świat i doceniania tego, co mamy. Tu i teraz. Zanim będzie za późno...

**WIKTOR SZWED (1925–2020)** – ur. we wsi Morze k. Hajnówki. Poeta, tłumacz, dziennikarz, współtwórca Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”, należał też do Związku Literatów Polskich. Debiutował w 1957 roku na łamach tygodnika „Niwa”. Był autorem m.in. kilkunastu tomów poetyckich, pisał dla dorosłych i dla dzieci, w języku białoruskim i polskim. Za działalność artystyczną został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi „Zasłużony Białostoczczyźnie” i „Zasłużony działacz kultury”.